

Kaci z policji

20 sierpnia 2015

W warszawskiej komendzie policjanci biją. Zupełnie bezkarnie.

4 lutego około godz. 19.30. Paweł P. i Tomasz K. byli w Barze nad Wisłą w Górze Kalwarii. Właśnie zamówili coś do jedzenia. Zanim zdążyli się zorientować, knajpa była otoczona, a funkcjonariusze w czarnych mundurach zakładali im kajdanki.

– Wszystko trwało może kilka minut – mówi anonimowo świadek policyjnej akcji. – Na pewno wyszli cali i zdrowi z restauracji – zapewnia. Potwierdzają to inni świadkowie. Nie chcą podawać nazwisk. Boją się... policjantów. Kolejni świadkowie mówią, że już w knajpie obaj zatrzymani byli bici i kopani.

Była to popisowa akcja stołecznej policji z wydziału do zwalczania przestępczości samochodowej. Dzień wcześniej skradziono samochód. Policjanci znaleźli go w dziupli pod Warszawą. Od razu postawili na Pawła i Tomasza, specjalizujących się w samochodach. Ruszyła obława.

Zatrzymani zostali przewiezieni do komendy stołecznej na przesłuchanie. W parę godzin potem Paweł P. trafił na dołek. Był dotkliwie pobity. Nie zbadał go lekarz, choć Paweł P. o to prosił. Jego kolegę przewieziono do szpitala z licznymi obrażeniami, nieprzytomnego. Na oddziale pilnowali go funkcjonariusze, ale nie po to, by nie zwał, bo i tak nie dałby rady, ale po to, by nikt nie zrobił mu zdjęcia, jak wygląda po policyjnym przesłuchaniu. Zakazano także lekarzom udzielać jakichkolwiek informacji o jego stanie zdrowia. Samym medykom powiedziano, że sam się okaleczył podczas zatrzymania.

WOREK I GAZ

Obaj panowie są znani funkcjonariuszom z tego wydziału. Doskonale znają ich żony, matki, rodziny. Funkcjonariusze,

mówiąc o nich, rzucają ksywami. Paweł i Tomasz wielokrotnie byli zatrzymywani, niezależnie, czy były ku temu podstawy, czy nie. Zwykle byli bici podczas przesłuchania. I nie tylko oni. Wszyscy, którzy kiedykolwiek byli w kręgu zainteresowań funkcjonariuszy z samochodówki, przeszli przez piekło rozmowy z policjantami. Co z niej zapamiętali najbardziej?

– Worek foliowy na głowę i psikanie gazem do środka – powtarzają wszyscy. Z 14-osobowej grupy, z którą rozmawialiśmy, każdy z osobna opowiadał o tych samych metodach pracy funkcjonariuszy z tego oddziału. Bicie, kopanie, uderzanie głową o ścianę, walenie pałką w gołe stopy. Odbite jądra, pięty i nerki to standardowe pozostałości po przesłuchaniu.

– Biją albo po to, żeby się przyznać, albo po to, żeby powiedzieć coś na kolegę. Często dają do podpisania protokołów z zeznań, który sami tworzą i każą podpisać. Za niepodpisanie też jest wpierdol. A czasem biją po prostu, dla sportu – mówią ci, którzy parokrotnie mieli do czynienia z funkcjonariuszami ze stołecznego wydziału.

Bywa, że zabawiają się z nimi policyjne psy, szczute przez policjantów. Wtedy podobno funkcjonariusze mają największą zabawę.

W 2011 r. Kamil P. przez chwilę nagrywał telefonem komórkowym przesłuchanie. Widać tylko nogi bitego i bijących, ale słyszeć, co się dzieje w pokoju przesłuchań.

– Przyznasz się, kurwo?! – pyta policjant. Słyszeć głuche uderzenia o coś twardego. Krzyki i jęki bitego. – Powiesz, kurwo, czy nie?!

– Ty jebany psie – odpowiada bity. Wtedy w ruch idą nogi funkcjonariuszy. Film się urywa. Niedługo potem urywa się też świadomość bitego.

Po tym przesłuchaniu chłopaka nie oglądał lekarz, choć podobno

parokrotnie tracił przytomność. Dopiero gdy przewieziono go do aresztu na Białołękę, został zbadany. Przez parę dni nie rozpoznawał nikogo.

– Był tak opuchnięty na twarzy, że z trudnością go rozpoznałam – mówi Sylwia, jego narzeczona. Wsadzili go do celi z kuzynem, żeby się nim opiekował. Po paru dniach próbował popełnić samobójstwo. Więzienna psycholog do dziś pamięta, jak wyglądał po przywiezieniu z warszawskiej komendy. I to, że nie rozpoznał ojca.

WYDZIAŁ MA WYNIKI

– Parę lat temu byłem zatrzymany na gorącym – mówi Maciek B. – Odsiedziałem i słusznie, było za co. Co prawda ukradłem jeden samochód, a przybili mi jeszcze dwa, ale wtedy faktycznie ukradłem. Dziś wyszedłem z branży, mam dziecko, pracę, ale cały czas jestem zatrzymywany przez ten wydział. Zawsze dostaję trzymiesięczną sankcję, bo pomawia mnie policjant z samochodówki. Po trzech miesiącach, gdy prokurator znowu wnioskuje o areszt, ja przedstawiam dowody, że nie mogłem tego zrobić. Byłem gdzie indziej, raz nawet 300 km od miejsca zdarzenia.

Zwykle wychodzę do domu, ale co odsiedzę za nic i ile dostanę podczas przesłuchania, to moje. Wydział do zwalczania przestępczości samochodowej ma dobre wyniki. Zwykle zarzuty opierają się na zeznaniach samych funkcjonariuszy z tego wydziału. W 2011 roku mł. asp. Damian Kozina zeznał w śledztwie, że widział Pawła P., gdy ten kradł wypasioną hondę. Podobno stał niedaleko. Nie interweniował, bo „był trudny teren”. To było w Warszawie. Zatrzymał go następnego dnia. To samo zeznał, gdy zatrzymano Damiana P. Tym razem warunki pogodowe przeszkadzały mu w interwencji. Zatrzymano sprawcę po 12 godzinach od kradzieży. Takich, których widział podczas złodziejskiej roboty, jest paru. Zatrzymani w knajpie w Górze Kalwarii też są oskarżani przez tego policjanta. Ponoć widział ich przy robocie. Innych dowodów nie ma. Macieja B. oskarżał

inny policjant z tej grupy. Też widział, jak Maciej B. kradł auto.

Po czasie okazuje się, że to wszystko brednie, bo kiedy niby miało się to wydarzyć, wskazani przez policjantów sprawcy byli zupełnie gdzie indziej. Imają na to niezbite dowody. Zdarzyło się nawet, że w czasie gdy policjant widział kradnących na Woli, sam był wtedy w Śródmieściu...

USTALMY, ŻE ON NIE KRZYCZAŁ

Rzecznik stołecznej policji Mariusz Mrozek nie chce udzielić odpowiedzi na pytania dotyczące pobić na komendzie.

– Zapraszam do nas – mówi.

Gabinet naczelnika wydziału do zwalczania przestępczości samochodowej Ireneusza Ambroziaka jest ciasny, a sam naczelnik duży. Siada przede mną i prezentuje pokaźny brzuch. Jest miły. Przez chwilę, bo gdy zaczynam zadawać niewygodne pytania, wrzeszczy i próbuje mnie zastraszyć.

– Podczas doskonałej akcji zatrzymania Tomasz K. próbował uciekać na pierwsze piętro i wyskoczyć przez okno. Wtedy mogły wystąpić otarcia naskórka.

– Pan obrażenia Tomasza K. nazywa otarciami naskórka? On trafił nieprzytomny do szpitala z poważnymi obrażeniami.

– Została mu udzielona pomoc i lekarz stwierdził, że musi zostać w szpitalu na obserwacji.

– Z powodu otarć naskórka?

– Tomasz K. oczywiście symulował.

– Symulował utratę przytomności?

– Tak, symulował utratę przytomności. Biegły lekarz sądowy stwierdził, że nic mu nie jest.

– Wcale tak nie stwierdził, pan kłamie. Stwierdził jedynie, że można go przesłuchać.

– Pani nie będzie mnie przesłuchiwać!!! Teraz ja będę mówił, nie pani!!! Pani mi przerywa jak Monika Olejnik!!! Teeeeeeraaaaaz jaaaaa móóóówię!!!

– Pańscy ludzie biją zatrzymanych. Wkładają im na głowę foliowy worek, wpuszczają gaz, kopią i pan o tym wie.

– Nie mam wpływu na to, co mówią zatrzymani.

– Dlaczego pańscy funkcjonariusze pomawiają zatrzymanych? Kłamią w prokuraturze. Robicie sobie dobrą statystykę?

– Nigdy przestępcy nie złożyli doniesienia o składanie fałszywych zeznań.

– Dlaczego bijecie ludzi?

– Nigdy nikt nie zgłaszał zażalenia na zatrzymanie.

Ponieważ naczelnik Ambroziak już tylko krzyczał i machał łapami, dalsza rozmowa nie miała sensu.

– Stracił panowanie, bo pani go zdenerwowała – próbował tłumaczyć naczelnika rzecznik Mariusz Mrozek.

– I pan mi chce wmówić, że on panuje nad sobą, gdy zatrzymany nazywa go jebanym psem? – pytam.

– Ustalmy, że on nie krzyczał na panią. Ustalmy, że pani tego nie napisze w artykule...

TO TYLKO PODEJRZANY

Tomasz K. jest już w areszcie na Białołęce. Pilnujący go w szpitalu funkcjonariusze niezupełnie się sprawdzili. Przypadkowa osoba zrobiła film telefonem komórkowym. Mamy go. Młody mężczyzna jest pokrwawiony, opuchnięty, ma krwawe dziury w głowie i świeże szwy na czole. Widok robi wrażenie.

Na oddziale przesłuchiwała go prokurator z prokuratury rejonowej z warszawskiej Pragi. Widziała jego obrażenia. Widziała, w jakim jest stanie. Nie wszczęła z urzędu postępowania przeciwko policjantom. Sędzia z Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi zasądzająca trzymiesięczny areszt też widziała torturowanego człowieka. Powiedział, że pobili go policjanci. Nie zareagowała. Bo to tylko podejrzany...

– Bicie przez funkcjonariuszy policji to częste przypadki, jednak niewielu z poszkodowanych to zgłasza. Bo tylko w jednostkowych sytuacjach kończy się ukaraniem funkcjonariusza – mówi prawnik dr Piotr Kładoczny z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Pobici podwójnie się obawiają, bo zwykle słyszą, że ich sytuacja procesowa tylko się pogorszy, jeśli wystąpią przeciwko policji. Trzeba pamiętać, że jest wielu dobrych policjantów. To naprawdę ciężka służba. Jeżeli jednak policjant jest tak wypalony, że zaczyna stosować przemoc, powinien natychmiast odejść ze służby. Tak się, niestety, nie dzieje. Gdy policja nadużywa władzy, to jest największy dramat i największa demoralizacja państwa.

PRZYPADKI Z CAŁEGO KRAJU

Funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych KGP, na polecenie prokuratury, zatrzymali trzech warszawskich funkcjonariuszy z KRP Śródmieście i jednego funkcjonariusza z Pragi. Panowie interweniując na imprezie u małolatów, mocno się zdenerwowali. Jeden z biesiadników bowiem, nazwał ich brzydko, porównując do męskich genitaliów. Zatrzymali trzech chłopaków. Bezpodstawnie. Zawieźli na komisariat przy ul. Wilczej. Tam rozdzielili ich i tłukli gdzie popadło. Już złożyli zeznania. Twierdzą, że to małolat rzucił się na nich. Biedactwa, musieli się bronić. Tak bardzo, że chłopak ma obrażenia wewnętrzne.

Małgorzata i Jarosław Jabłońscy z Jarosławia wracali nad ranem z restauracji. Podjechał radiowóz, policjanci z Jarosławia zwrócili im uwagę, że idą jezdnią i powinni przejść na chodnik. Policjanci ich skuli, bo Jabłońscy nie byli zbyt

mili. Zawieźli na komisariat. Kobieta została dotkliwie pobita. Była też kopana. Jej głową uderzano o ścianę. Kobieta po opuszczeniu dołka natychmiast trafiła do szpitala. Opinia lekarska: Dotkliwe pobicie. Rozległe sińce, krwiaki i obrażenia. Prokuratura postawiła jej zarzut czynnej napaści na funkcjonariuszy. Czterech roślących chłopów i jedna policjantka zostali zaatakowani tak bardzo, że musieli stosować „obronę konieczną”.

W Nowym Targu policjanci interweniujący w sprawie awanturującego się chorego na schizofrenię mężczyzny skatowali go na śmierć. Wiedzieli, że jest chory i ma atak. Mimo to kopali i bili. Aż zabili. Policjanci pracują i mają się dobrze...

17-letni Kamil z Ostrzeszowa powiedział, że został pobity w tamtejszej komendzie. Ukradł miedziany drut. Według relacji Kamila przesłuchanie trwało ponad 6 godzin. Policjanci bili go w pośladki, brzuch, żebra. Lekarz potwierdził pobicie.

15-letni Patryk z Wambierzyc wyszedł wieczorem do sklepu po chleb. W centrum wsi strażacy właśnie dogaszali pożar, chłopiec zatrzymał się, by popatrzeć. Stamtąd wywlekli go policjanci i wywieźli daleko poza wieś. Grożąc i bijąc, próbowali go nakłonić, żeby przyznał się do wybicia szyby w innym radiowozie. Chłopak się nie przyznał, a funkcjonariusze zostawili go w polu. Do domu wracał nocą parę godzin. Przestał wychodzić z domu i opuszczał lekcje, bo się bał, że znowu go za coś złapią. Niedługo potem Patryk się powiesił. Ci policjanci niedawno dostali wyrok, ale nie za Patryka, lecz za gwałt na 16-latce.

Piotrek Karbowski został brutalnie pobity przez policjantów. Jest upośledzony. Raz policjanci wzięli go do radiowozu wieczorem pod zarzutem burdy w domu. Około pierwszej w nocy pogotowie znalazło go nieprzytomnego parę ulic dalej. Pobitego. Trafił na OIOM. Prokuratura prowadzi postępowanie pod kątem udziału Piotra w bójce. Postępowania przeciwko

funkcjonariuszom w ogóle nie wszczęto. Podobno obrażenia upośledzonego chłopaka nie mają nic wspólnego z interwencją policjantów.

W Adamowie w Lubelskiem niepełnosprawny Paweł Kruk został pobity do nieprzytomności. Przed knajpą funkcjonariusze chcieli go wylegitymować. Ale on się uparł, że nie powie, jak się nazywa. Skopali go. Trafił do szpitala na oddział ratunkowy. Ledwo przeżył. Funkcjonariusze jednak opowiedzieli, że Paweł nie był bity, a urazy odniósł w wyniku... padaczki alkoholowej, której nigdy nie miał. Sprawy nie było – brak czynu zabronionego.

Sebastian Walczak nie chciał na żądanie policjantów wejść do radiowozu. Został pobity, a gdy zaczął bluzgać, jeden z funkcjonariuszy przeładował broń i wycelował w niego. Co na to prokuratura? Walczakowi przedstawiono zarzut naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy.

35-latek z dzielnicy Biały Kamień w Wałbrzychu trafił na V Komisariat Policji w Wałbrzychu. Po przesłuchaniu zwolniono go do domu. Po kilku godzinach zmarł. Sekcja zwłok wykazała, że zmarł wskutek doznanych obrażeń. Na komisariat trafił cały i zdrowy.

W podwarszawskim Legionowie Paweł Lewandowski został zatrzymany i skopany na komisariacie. Złożył w Prokuraturze Rejonowej w Legionowie doniesienie. Opinia lekarska potwierdziła drastyczne pobicie. Mimo to prokurator umorzył postępowanie, nie dopatrując się przekroczenia uprawnień przez policjantów. W tym samym czasie ta sama prokuratura wszczęła postępowanie o znieważenie funkcjonariuszy. 3 dni później Lewandowski popełnił samobójstwo. Rodzina wystąpiła do trybunału w Strasburgu. Trybunał uznał, że Polska ma zapłacić 10 tys. euro odszkodowania. Nie zostawił na polskiej prokuraturze suchej nitki.

Autorstwo: [Joanna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 7/2014](#)